BIBLIOTHEQUE DE LA GUERRE MUSEE

B.D.I.C

SYRENA

TYGODNIK WOLNYCH POLAKOW — HEBDOMADAIRE DES POLONAIS LIBRES

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI :
20, rue Legendre, 20 — PARIS (17)
Métro : Villiers Tel.: WAG 00-45

ROK XI — Nr 37 (492)
14 WRZEŚNIA — 14 SEPTEMBRE 1957

CENA PRIX 30 fr.

WIKTOR JUNOSZA

SKALA WARTOŚCI

WIELE naszych błędów ma swe źródło w okoliczności, iż człowiek z reguły wyciąga wnioski nie na podstawie obiektywnych danych, a na podstawie subiektywnej oceny przemawiających za i przeciw danej tezie argumentów. Działa on często pod wrażeniem chwili, pod wpływem tego czy innego przejściowego nastroju.

Występuje to szczególnie w sprawach politycznych i społecznych, gdzie wartości argumentów nie można zmierzyć ani cyrklem, ani wagą, gdzie więc określenie waloru jest poniekąd dowolne.

Na tym właśnie polega cała siła umiejętnej, zręcznej propagandy. Nie zastanawiając się głębiej, ludzie przyjmują, jako dokładną i ścisłą, podaną im skalę wartości — i w konsekwencji uznają za prawidłowy wynik rachunku, który by wypadł zgoła odmiennie, gdyby wartości uszeregowano inaczej.

Stąd cały szereg wahań, wątpliwości, rozterek, poślizgnięć i nawet jaskrawych błędów.

Najbardziej konkretnym przykładem takiego pomieszania pojęć jest sprawa zasadniczego przeciwieństwa pomiędzy wyznawaną przez komunistów teorią materializmu i zachodnią tezą idealistyczną.

Komuniści twierdzą, że treścią życia, a więc głównym motorem działań ludzkich, a stąd — wydarzeń historycznych, jest zaspakajanie potrzeb fizycznych. Wszystko inne: sprawy religijne i moralne, zainteresowania artystyczne, naukowe (gdy nie służą potrzebom produkcji dóbr materialnych), poglądy polityczne i społeczne — to jedynie *„nadbudowa"*, upiększenie, ornamentacja, która może być albo nie być, nie stanowi jednak w żadnym wypadku jądra, zasadniczej podstawy konstrukcji.

Teza ta wykazała już wyraźnie swą nieżyciowość. Nawet najprymitywniejsze szczepy Rosji azjatyckiej nie chcą się z nią pogodzić, a ludzie myślący, jak sowiecki powieściopiszarz Dudincew, którego książka *„Nie samym chlebem człowiek żyje"* — przyjęta została przez sowiecką młodzież z entuzjazmem — podnoszą kategoryczny protest.

Ci jednak, którzy z praktyką *„historycznego materializmu"* nie mają bezpośrednio do czynienia — często ulegają nieświadomie wpływowi komunistycznej propagandy i zaczynają punkt ciężkości każdego problemu przenosić na zagadnienia gospodarcze. Wpadają tym samym w konflikt z zasadniczym twierdzeniem światopoglądowej koncepcji idealistycznej, którą wolno w skrócie nazwać zachodnią, a według której treścią życia są zjawiska duchowe. Żyjemy — w całej pełni wtedy, kiedy się cieszymy i smucimy, kiedy wierzymy czy wątpimy, kiedy poznajemy rzeczy dotąd nam nieznane, kiedy przeżywamy wrażenia estetyczne, kiedy kochamy, a nie wtedy, kiedy jemy lub wydzielamy odpadki. Jemy aby żyć, a nie żyjemy aby jeść.

Otóż o tym się zbyt często dzisiaj zapomina. Stąd ocena osiągnięć czy niepowodzeń komunistycznych reżymów według tysięcy ton wydobytego węgla czy obsianych hektarów. Podczas gdy istota sprawy leży w czym innym — w wychowywaniu młodych pokoleń w duchu sprzecznym z koncepcjami, które są nam tak drogie, że gotowi jesteśmy za nie walczyć bez względu na to, ilu i jakich wymaga to poświęceń.

Dokończenie na str. 2-giej

BORIS SOUVARINE

Les Soviétiques au Proche-Orient

LE pouvoir soviétique a trouvé le point faible où il croit facile d'infliger une nouvelle défaite au monde libre. Le Proche-Orient lui offre un terrain propice à son jeu subversif par les conflits d'intérêts, les haines nationales, les passions religieuses, les rivalités dynastiques à y exploiter sans scrupule. La situation dans ce carrefour de trois continents étant d'une stabilité très précaire, en grande partie par la faute des puissances européennes qui interviennent là en rivales avec des politiques à courte vue, il était fatal que l'impérialisme soviétique s'en mêle pour troubler la paix et créer de nouvelles difficultés à ces puissances impuissantes.

Les livraisons considérables d'armes modernes à l'Egypte d'abord, à la Syrie ensuite, par l'Union soviétique, révèlent l'intention bien nette de provoquer une guerre locale pour l'anéantissement du petit Etat d'Israël. Il n'y a pas d'autre explication possible à ces fournitures insolites et hors de proportion avec les besoins normaux des deux pays soi-disant arabes qui s'acoquinent avec Moscou. L'Egypte, qui n'est pas arabe, et la Syrie, qui l'est en majorité, ne sont menacées par personne. Elles ne s'arment que pour attaquer. Et leurs dirigeants ne font pas mystère d'une volonté belliqueuse constante à l'égard d'Israël qu'ils espèrent tout simplement « rayer de la carte ». Khrouchtchev, en digne successeur de Staline, veut les y aider.

Pour les communistes, Israël est un avant-poste de l'Occident et la suppression de cet Etat minuscule avec l'aide soviétique serait une victoire de plus à leur actif. Ils savent qu'aucun pays arabe ou soi-disant tel n'est de force à se mesurer avec la nation hébraïque, comme l'histoire récente l'a montré, et qu'aucune coalition pseudo-arabe n'est possible ou viable pour en venir à bout. Mais ils pensent qu'instruits et stimulés par l'expérience des défaites antérieures, conseillés et guidés par des techniciens soviétiques, armés d'un formidable matériel destructif, soutenus par d'autres Etats plus ou moins arabes et en tout cas musulmans, les Egyptiens et les Syriens pourraient prendre Israël entre deux feux et l'écraser sous le poids, sous le nombre. Au besoin, des « volontaires » soviétiques en service commandé participeraient à cette lutte inégale.

Il s'agit donc d'une sorte de guerre de Corée en perspective, Khrouchtchev agissant par Egyptiens et Syriens interposés comme naguère Staline par les Chinois et les Coréens du Nord. Mais à Moscou, cette fois, les dirigeants ont lieu d'escompter la neutralité américaine avec plus de motifs que la fois précédente. Ils spéculent, à tort ou à raison, sur le pacifisme du président Eisenhower et du big business au pouvoir à Washington, sur la connivence des grandes compagnies pétrolières avec les roitelets arabes, sur l'apathie des Nations Unies divisées en blocs et

Dokończenie na str. 2-giej

HENRYK SZCZURKIEWICZ

PUBLICYSTYKA I PUBLICYŚCI W KRAJU

(OD WŁASNEGO KORESPONDENTA „SYRENY")

POZNAN, WE WRZEŚNIU

W nowoczesnym społeczeństwie publicystyka jest pierwszorzędnym narzędziem kształtowania opinii publicznej. Kto ma w rękach prasę, ten może oddziaływać w mniejszym lub większym stopniu na poglądy zbiorowości, a tym samym, w pewnym przynajmniej zakresie, na rozwój sytuacji. Oczywiście bywają wypadki, w których oddziaływanie publicystyki na poglądy społeczeństwa jest nader znikome. Tak było w Polsce mniej więcej do wiosny 1956 r. Nikt nie miał zaufania do drukowanego słowa, bo słowo to było najczęściej fałszywe, preparowane w laboratoriach ideologicznych takich „nauczycieli" *narodu polskiego jak Berman, Zambrowski i im pokrewnych.*

Prowodyrzy w dziedzinie polityki kulturalnej, dalecy od wszelkiej wiary i od wszelkich przekonań, a zapewne i od komunizmu — zmonopolizowali w swoich rękach niemal wszystkie środki wydawnicze. Działalność ich cechowała zimna niechęć do całego dziedzictwa kultury polskiej, nienawiść do tych, którzy byli innego zdania. Cały aparat propagandowy i wychowawczy znajdował się w rękach ludzi, którzy nie mają nic wspólnego z kulturą polską. Ludzie ci wywierali nacisk na wszystkie środowiska intelektualne, w szczególności zaś na publicystów i pisarzy. Do 1949 r. zdołali opanować sytuację. Wielu ludzi zamilkło, lecz przemożna większość uległa, przeistaczając się w ohydnych szalbierzy. Żyli w świetnych warunkach, płaszcząc się i upodlając na wyścigi.

Nastała „odwilż", *a wraz z nią przegrupowania ideowe i polityczne w obozie komunistycznym. Względy taktyczne dyktowały byłym niszczycielom kultury polskiej rozpoczęcie* „odrodzeniowego zrywu", „kampanii antystalinowskiej". *Sprzedajni pismacy*

Dokończenie na str. 2-giej

RYSZARD WRAGA

O dwóch «październikach»

GDY się mówi i pisze o bolszewizmie — przeważnie zapomina się, że t. zw. „wielką, październikową rewolucję proletariacką" w 1917 roku zrobili nie żadni proletariusze, nie żadne „masy robotnicze" czy „klasa pracująca", lecz klika zawodowych rewolucjonistów, inteligentów niewiele mających wspólnego zarówno z proletariatem, jak i z samą pracą.

Jeżeli przeglądniemy spis przywódców tej t. zw. „rewolucji październikowej" (a w istocie zwykłego zamachu stanu, zamachu właśnie przeciwko rewolucji), to zobaczymy, nie bez zdziwienia, że wśród nich nie było ani prawdziwych robotników, ani prawdziwych włościan, ani ludzi pracy, związanych z ruchami czy organizacjami zawodowymi. Wszyscy oni — na czele z Leninem — byli teoretykami, doktrynerami, jak najbardziej oderwanymi od życia, gotowymi na każde zakłamanie, na każde oszustwo, byle dopiąć celu: *uchwycić władzę i utrzymać ją w swych rękach.*

Lenin osobiście był człowiekiem na wskroś amoralnym. Do uczciwości i prawości nie przywiązywał żadnej wagi. Najbliższymi jego pomocnikami byli prowokatorzy, bandyci, złodzieje (i to często dość plugawego kalibru). Nie wahał się on brać pieniądze „na rewolucję" z byle jakiego źródła i prawdą jest, że w czasie wojny był on subsydiowany przez Niemców, jak również prawdą jest, że sztab niemiecki subsydiował bolszewików w latach 1917/18. Ta amoralność, ten zupełny brak zasad wywarły ogromny wpływ na charakter bolszewizmu i państwa sowieckiego.

Ale nie to jest najważniejsze. Najważniejsze jest to, że ta t. zw. „rewolucja październikowa" w swojej części konstrukcyjnej była i jest, jako twór abstrakcyjnych inteligentów, oderwana od życia i skierowała się ostatecznie przeciwko interesom tych mas pracujących, „w obronie" których występowała. Za Leninem poszli dekadenci, t. zw. „lumpen-proletariat", demagodzy, anarchiści, męty społeczne, zawodowi rewolucjoniści, doktrynerzy. Natomiast już bardzo szybko, po zorientowaniu się w oszustwach leninizmu, przeciwko władzy sowieckiej wystąpili robotnicy i włościanie. Począwszy od powstania w

Dokończenie na str. 2-giej

Dr MARYA KASTERSKA

STO PIĘCDZIESIĄT LAT TEMU

Napoleon w Teatrze Warszawskim

NAPOLEON był po raz pierwszy w Warszawie w końcu 1806 r. Już wtenczas przyjmowano go owacyjnie i z niesłychanym entuzjazmem. Kto nie umiał krzyczeć po francusku „vive Napoleon!", ten krzyczał przynajmniej „wiwat" Napoleon, zamiast „niech żyje!". Przy kolumnie Zygmunta wzniesiono łuk triumfalny z napisem łacińskim. Znalazł się i dwuwiersz francuski:

Relever un Etat et lui rendre son nom,
N'est que l'oeuvre d'un dieu ou de Napoleon.
(Podnieść Państwo i wrócić mu jego imię
Jest dziełem tylko jakiegoś boga lub Napoleona)

Lecz dopiero za drugą bytnością cesarza postanowiono uczcić go uroczystym przedstawieniem w Teatrze Narodowym, t.j. teatrze Bogusławskiego. Decyzję powzięto śpiesznie, obawiając się, że cesarz nie zabawi długo w Warszawie. Ale trzeba była sztuki specjalnej, napisanej *ad hoc*, a wyrażającej alegorycznie entuzjazm Polaków dla ich wybawcy.

Sztukę tę mieli stworzyć wspólnymi siłami: Ludwik Osiński, poeta, tłómacz, zięć Bogusławskiego, Elsner dyrektor orkiestry, i malarz-dekorator Ploersch. Biedacy mieli 24 godzin czasu na obmyślenie i opracowanie tego wszystkiego.

Musiał zatem srodze łamać głowę Osiński, bo jemu właściwie przypadło najcięższe zadanie. Lecz wybrnął z tych trudności zwycięsko i skonstruował sztukę, która naturalnie nie mogła sobie rościć prawa do wartości arcydzieła, ale była zupełnie w guście epoki, to jest sentymentalno-klasyczna, a czuła w miarę.

Była to, czy raczej było podług ówczesnej mody, *„drama liryczne w jednym akcie"* pod tytułem *„Andromeda"*. Osiński sięgnął po temat do mitologii greckiej jak przystało klasykowi, ale, nie myśląc o tym, trochę i do.. astronomii. Gdyż istnieją konstelacje Andromeda i Perseusza, też dzięki mitologii greckiej.

Znana jest historia pięknej dziewicy Andromedy, córki Cefeusza, króla Etopii, i Kassiopei, (również ma swoje gwiazdy), która zbyt śmiało twierdziła, że jest piękniejszą od morskich boginek, Nereid. Rozgniewany Neptun, bożek mórz, wysłał potwora morskiego, który pustoszył kraj Cefeusza. Wyrocznia, zapytana o radę, odpowiedziała, że trzeba przykuć piękną Andromedę do skały, aby ją potwór pożarł, bo dopiero wtedy nastąpi spokój. Więc choć z bólem serca Cefeusz spełnił radę i nieszczęsna królewna oczekiwała śmierci, gdy Perseusz, bohater grecki, zabiwszy straszliwą Meduzę, dowiedział się o niedoli Andromedy i przybył na swym skrzydlatym koniu, Pegazie. Oswobodził Andromedę i, jak zwykle w legendach, zaraz potem zaślubił.

Osiński zachował główną osnowę legendy, lecz zmienił tło stosownie do swych celów. W postaci Androme-

Dokończenie na str. 3-ciej

«Kadaryzacja»

DWA tysiące zamordowanych na podstawie „wyroków sądowych", dwadzieścia tysięcy uwięzionych, piętnaście tysięcy zesłanych do obozów pracy, dziesięć tysięcy siłą przesiedlonych, dwanaście tysięcy — przeważnie młodzieży — deportowanych do łagrów sowieckich — oto ponury bilans, bilans z pewnością niekompletny, *„kadaryzacji"* Węgier. Kadaryzacji przeprowadzanej przez komunistów węgierskich przy pomocy — i pod kierownictwem — sowieckiej armii i tajnej sowieckiej policji. Kadaryzacji dokonywanej na zimno, cynicznie, na oczach całego cywilizowanego świata.

Szczególnie krwawe były na Węgrzech miesiące letnie — lipiec i sierpień. Miesiące *„wakacyjne"*, w których Zgromadzenie Ogólne tak zwanej Organizacji Narodów Zjednoczonych normalnie się nie zbiera.

Nie zebrało się ono i w tym roku. Na nic się nie zdały rozpaczliwe wołania narodu węgierskiego i węgierskich uchodźców. Bez echa pozostały głosy solidarności uchodźców politycznych wszystkich innych krajów ujarzmionych przez Sowiety. Nie spowodował zwołania sesji nadzwyczajnej Zgromadzenia Ogólnego ONZ wstrząsający w swej treści raport specjalnego Komitetu ONZ, powołanego do zbadania sprawy krwawej interwencji sowieckiej w czasie powstania węgierskiego.

Ta ostatnia okoliczność jest szczególnie obciążająca.

Powołany do życia w dniu 10 stycznia b.r., Komitet specjalny w skład którego weszli przedstawiciele Australii, Cejlonu, Danii, Tunisu i Urugwaju, z całą sumiennością przystąpił do pracy. Nie szczędził swych wysiłków. Przesłuchiwał świadków nie tylko w Nowym Jorku, lecz także w Genewie, Rzymie, Wiedniu i Londynie. Nie mógł tylko przesłuchiwać świadków na miejscu popełnionej zbrodni — na Węgrzech. Reżym Kadara bowiem stanął na stanowisku, że Komitet *„gwałci swymi funkcjami Kartę Narodów Zjednoczonych"*. W rezultacie — przedstawiciele Komitetu nie zostali wpuszczeni na terytorium Węgier.

Mimo to — sprawa została zbadana gruntownie, a zbrodnia sowiecka pokazana w całej swej przerażającej nagości. Dodajmy, że większość przesłuchiwanych świadków stanowili węgierscy robotnicy, którzy brali udział w powstaniu węgierskim. Wielu z nich przez lata całe walczyło w podziemiu przeciwko hitlerowskiemu okupantowi, a później... całe lata spędziło w komunistycznych więzieniach. Żaden ze świadków nie opuścił Węgier przed powstaniem październikowym. Ich zeznania były więc zeznaniami naocznych świadków, zeznaniami ludzi, którzy osobiście przeżyli całą tragedię narodu węgierskiego.

Raport Komitetu był gotów już w dniu 1-ym czerwca b. r. Kilka dni potem — cały świat dowiedział się o jego treści.

I cóż się dzieje później?

Na zachodzie — nic. Nie zwołano sesji nadzwyczajnej ONZ dla zapoznania się z raportem i powzięcia decyzji. I tym razem naród węgierski pozostawiono własnemu losowi.

A na wschodzie? Na Węgrzech?

Na Węgrzech wojska sowieckie, obliczane na sto tysięcy ludzi, i tajna sowiecka policja w sile dwudziestu tysięcy ludzi — obsadzają granice kraju, przekształcają Węgry w jedno wielkie więzienie i masakrują naród.

Sprawcą zbrodni, zbrodni, która wciąż, co dzień, w dalszym ciągu jest popełniana, sprawcą tej potwornej kadaryzacji — jest Moskwa. Co do tego nie ma najmniejszej wątpliwości.

Ale moralna odpowiedzialność za nią spada również na cały świat wolny.

Dziś, gdy zebrało się wreszcie Zgromadzenie Ogólne ONZ, w którym — o ironio! — ciągle jeszcze zasiada przedstawiciel Janosa Kadara — trzeba to wyraźnie powiedzieć.

Stanisław PACZYŃSKI

STYX

Reżymowe zakłamanie

BERLIN, WE WRZEŚNIU

WYJĄTKOWO wiele hałasu propagandowego podniesiono w tym roku w Warszawie z okazji 13-ej rocznicy wydania przez PKWN dekretu o reformie rolnej.

W *„Dzienniku Ludowym"* ukazały się dwa artykuły sławiące *„historyczny"* dekret, a radio *Warszawa III* nadało pogadankę, która podnosząc pod niebiosa *„czyn rewolucyjny"* z 6-go grudnia 1944 przeciwstawiało go polityce *„obszarników i kapitalistów"*, którzy w okresie *„dwudziestolecia międzywojennego nie zaspokoili chłopskiego głodu ziemi, lecz znacznie go spotęgowali"*.

Zajrzyjmy do Rocznika Statystycznego.

Wielkiej własności (ponad 50 ha) było w Polsce „obszarniczej" w roku 1939-ym tylko 15 proc. ziemi pod pługiem. Reformę rolną prowadzono dość powoli, borykając się z dużymi trudnościami finansowymi i uprzedzeniami odziedziczonymi z okresu zaborów. A jednak za czasów „kapitalistycznych" zredukowano proporcję wielkiej własności rolnej z 26,5 proc. do 15 proc. W tymże okresie „reakcji" i „tępienia chłopów" w ręce tychże chłopów przeszło 3,35 milionów ha, przy czym reforma rolna dwudziestolecia zmierzała nie tylko do zmniejszenia areału wielkiej własności, ale świadomie dążyła do oparcia struktury rolnej na pełnowartościowych chłopskich gospodarstwach rodzinnych, uzyskując je m. in. drogą upełnorolnienia gospodarstw karłowatych i likwidacji serwitutów.

W przeciwieństwie do tych osiągnięć Polski „obszarniczej" — w Polsce *„Ludowej"* czy *„socjalistycznej"* z jej *„historyczną"* reformą rolną z 6-go września jest ciągle 12,5 proc. wielkiej własności, a proces parcelacji uległ od dawna (od roku 1949) zahamowaniu.

Co jednak najważniejsze, reforma rolna PKNW-u nie rozwiązała problemu najdotkliwszego, jaki stanowią gospodarstwa karłowate, które są nadal fatalnym obciążeniem gospodarki ogólno-krajowej i jednym ze źró-

Dokończenie na str. 3-ciej

FP 2156

W. J. G. *PRZEGLĄD POLITYCZNY*

TITO I GOMUŁKA

WYNIKI wizyty Gomułki w Jugosławii, zapowiedzianej na 10 września, śledzić będziemy z zainteresowaniem.

Zewnętrznie biorąc wysoce malowniczy Józef Broż-Tito i Władysław Gomułka stanowią postacie kontrastowe. Łączą ich jednak nie byle jakie cechy wspólne. Obaj przeszli przez długi okres najlojalniejszych służb wskazaniom komunizmu sowieckiego. Obaj mogli się jedynie umocnić w stwierdzeniu, że tylko na podłożu zwycięstwa komunizmu mają szanse zdobycia i utrzymania się przy władzy.

Ale właśnie ta ich zależność od trwania komunistycznego ładu podyktowała im walkę z najbardziej jaskrawymi nonsensami, narzucanymi przez „przyjaciół radzieckich". Dla obu stało się jasne w pewnej chwili, że brnięcie dalej po już obranej drodze grozi katastrofą całego systemu, bo narody Jugosławii i Polski, mające komunizm i owoce jego w obrzydzeniu, skłonne będą do aktów rozpaczliwych. Dla zrzucenia nieznośnego jarzma. Właśnie nacisk, rzec można żywiołowy, tych okoliczności sprawił, że zmuszeni do oporu przeciwko nakazom Moskwy, Tito i Gomułka stali się wyrazicielami woli ogółu. Dla Tito dało to nieoczekiwany rozrost jego popularności, dla Gomułki obok uzyskanej popularności otworzyło drogę do władzy.

„Bunt" Tity trwa już ze zmiennym nasileniem lat dziewięć, „bunt" Gomułki, jest jeszcze w powijakach, oba jednak pociągają za sobą wyraźne przeobrażenia w układzie stosunków państwowych.

W wypadku Jugosławii warto przypomnieć, że inicjatywa konfliktu wyszła od Stalina, który przeciwstawił się planom Tity mającym na celu utworzenie rodzaju wspólnoty federalnej Jugosławii, Bułgarii, Grecji i Albanii. Wobec braku skruchy i rytualnej samokrytyki ze strony Tity, został on ostro zganiony i potępiony przez zebranie kominformu z dn. 28 czerwca 1948 r. Reakcja komunistów jugosłowiańskich poszła po linii odrzucenia zarzutów i wykazania „niewzruszonej wierności dla nauk Marksa — Lenina — Stalina". W celu złożenia przekonywującego dowodu zabrano się gorliwie w 1949 do przeprowadzania przymusowej kolektywizacji wsi, przy czym zastosowano środki przymusu niemniej drastyczne niż w Związku Sowieckim — w latach 1930-31. Ku końcowi roku 1949 ilość kołchozów w Jugosławii wzrosła z 1313 do 4534. W wyniku doprowadzono kraj do zupełnego gospodarczego chaosu.

Jednocześnie Sowiety zastosowały do Jugosławii ekonomiczną blokadę, przeprowadziły koncentrację wojsk na jugosłowiańskiej granicy i poczęły mnożyć incydenty graniczne. Tito zmuszony został do jak najbardziej energicznej samoobrony, do radykalnego usunięcia z aparatu państwowego i gospodarczego wtyczek sowieckich i do gwałtownej zmiany polityki rolnej na rzecz drobnej własności prywatnej.

Co więcej, komuniści jugosłowiańscy zmuszeni zostali do ideologicznego przeciwstawienia się wskazaniom stalinizmu w zakresie roli aparatu państwowego i partii, doprowadzając do znacznej decentralizacji administracji państwowej i powierzenia zarządu przedsiębiorstw przemysłowych zespołom pracowników.

Min. Rankovic wyznał jeszcze w początku 1954 r., że komunizm jugosłowiański nie zdołał nigdy przeniknąć do mas. Mimo to pozostaje on nadal ważkim czynnikiem składowym codziennej rzeczywistości. Policja tajna śledzi nadal poczynania każdego obywatela i przywódcy partyjni są jednocześnie decydującą władzą w państwie. Swoboda myśli i słowa nie jest większą w Belgradzie niż w Budapeszcie czy w Sofii. Przeciętny obywatel jest może swobodniejszy w prywatnym wyrażaniu swoich opinii, ale prasa, radio i zebrania publiczne są równie ściśle kontrolowane przez partię jak przed zerwaniem z Kominformem.

Wypadki z jesieni 1956 r. w Polsce i na Węgrzech odbiły się całkiem ujemnie na ponownym zbliżeniu sowiecko - jugosłowiańskim. W Moskwie zdano sobie sprawę, że wszelkie „własne drogi" prowadzące poszczególne narody do socjalizmu czy komunizmu są w gruncie rzeczy hasłem wywrotowym podrywującym bezwzględny autorytet Kremla zarówno w zakresie ideologii, jak i praktyki. „Narodowy komunizm" został nie tylko potępiony, ale przyrównany do „narodowego oportunizmu". Niezwykle gwałtowne polemiki prowadzone w ostatnich miesiącach przez „Komunista" i „Prawdę" z jednej strony, ale przyrównany do „narodoke" z drugiej — zdają się wskazywać, że pojednanie jest na razie wykluczone. Jakby w odpowiedzi na twierdzenie rządu Z.S.S.R., że przyjazne stosunki zależą całkowicie od stanowiska Jugosławii, „Borba" stwierdziła, że Tito nie podporządkuje się nigdy sowieckim ideologicznym nakazom, a w artykule z 5 kwietnia podkreślono wyraźnie, że głównym powodem konfliktu jest odmowa Jugosławii do uznania bezwarunkowego przywództwa Kremla.

Warszawskie komunistyczne „Nowe drogi", jakby w przygotowaniu wizyty Gomułki poświęciły Jugosławii i aktualnym zagadnieniom socjalizmu artykuł wysoce kurtuazyjny, zawierający całkowitą aprobatę dla poczynań rządu Tito, ocenianych zresztą od strony założeń, na których się opierają, a nie od strony praktycznych wyników. W dyskusji akademickiej nawet socjalizm może brać barwy idylli. Z bardziej prozaicznych przesłanek wynikają i wizyta ministra spraw zagranicznych W. Brytanii i odwiedziny wojennej eskadry sowieckiej w Jugosławii. Spotkanie komunistów polskich i jugosłowiańskich trudno będzie oderwać od niewesołej rzeczywistości czasów naszych.

W.J.G.

O dwóch «październikach»

☛ Dokończenie ze str. 1-ej

Kronsztadcie i olbrzymiego powstania chłopskiego (t. zw. „Tambowskiego") w 1921/22 latach, historia bolszewizmu — to nieustanna krwawa walka władzy sowieckiej z robotnikami i włościanami. *Leninizm jako czysta, doktrynalna utopia jest najbardziej anty-robotniczą i anty-włościańską koncepcją ustrojową jaką znamy dotychczas w dziejach świata.*

T. zw. „październik polski" jest dziełem robotników, dziełem polskich mas pracujących. Był on żywiołowym protestem całego narodu polskiego przeciwko tym formom leninizmu, które narzucała mu w ciągu dziewięciu lat agentura sowiecka z Bierutem, Rokossowskim i Cyrankiewiczem na czele. Gdyby „październik" nie zakończył się tak, jak się zakończył, — t.j. ugodowo — nie ma najmniejszej wątpliwości, że Polska cała stanęłaby w ogniu, kto wie czy nie straszliwszym niż na Węgrzech.

Dziś można śmiało powiedzieć, że taka rewolucja w Polsce mogła stać się katastrofą dla całego „systematu sowieckiego" a przede wszystkim dla samego Związku Sowieckiego. Gomułka uratował więc nie tylko Polskę przed ponowną masakrą. Był on idealnym kompromisem zarówno dla polskich „postępowców" i „ewolucjonistów", jak też i dla sowieckich „chruszczowistów", dla władzy sowieckiej w ogóle. Płakać się chce, gdy czyta się bzdury zachodnich dziennikarzy, jak to Gomułka groził Chruszczowowi rewolwerem. Gomułka był dla Chruszczowa zbawieniem i dziś wiemy już na pewno, że to właśnie „kolektywna dyktatura" (Mołotow — Kaganowicz — Mikojan — Chruszczow) zaproponowała Polakom „kompromisowe rozwiązanie": *gomułkowski narodowy komunizm.*

Nie interesował nas nigdy, nie interesuje i nie może interesować subiektywny stosunek Gomułki do tego wszystkiego. Nie kwestionujemy jego t. zw. „osobistej uczciwości dobrego Polaka". Ta głupawa, typowo polska formuła — nic nam nie mówi i nie ma żadnego znaczenia. Ważne jest to, że Gomułka nie odszedł ani na krok od leninizmu. A leninizmem mogą się zachwytać intelektualiści, abstrakcyjni radykałowie, naiwni marzyciele, piękne — czy raczej brzydko - duchy, ale *co do leninizmu nie mają i nie będą mieli najmniejszych wątpliwości ani robotnicy ani włościanie.*

Gomułkę w Polsce poparli przede wszystkim inteligenci z intelektualistami na czele. Większość tych intelektualistów była wczoraj jeszcze zagorzałymi stalinowcami. Gomułkę poparła młodzież, która o leninizmie wiedziała tyle, co ją nauczyli stalinowcy, i która naiwnie wyobrażała sobie, że pomiędzy stalinizmem a leninizmem istnieje różnica. Gomułkę poparła część emigracji, dając jeszcze jeden dowód swej roztropności politycznej. Ci ostatni byli najgorliwsi: niedawno pewien mój przyjaciel, komunista - gomułkista, przyjechawszy z Polski powiedział: *„wiesz! — dopiero tu od was dowiaduję się, jak w Polsce jest dobrze i jakie ogromne perspektywy mamy przed sobą. My w Polsce jesteśmy raczej pesymiści".*

Dziś z perspektywy roku widzimy, czym był i jest gomułkizm. Nie był i nie jest zaspokojeniem celów polskiego października (października mas pracujących). Jest on przede wszystkim zaspokojeniem celów kompromisowych Rosji, dla której w obecnym okresie wszelka krwawa rewolucja byłaby niewygodna. Masy pracujące (zarówno robotnicy, jak i włościanie) zorientowały się już doskonale w sytuacji, i właśnie te masy coraz głośniej i coraz mocniej wypowiadają swoje niezadowolenie. I przeciwko tym masom Gomułka, wzorem ubóstwianego Lenina, *staje się coraz bardziej niezłomny, wypowiada coraz ostrzejsze pogróżki, grozi nie omal Kronsztadtem.*

Gomułkizm, podobnie jak leninizm, usidlał inteligencję, usidlał intelektualistów, radykałów krajowych i emigracyjnych, różnych robaczywych brzydkoduchów, otumaniał wygłupiający się na temat „narodowych komunizmów" Zachód, ale, podobnie jak leninizm w Rosji, *nie był w stanie oszukać człowieka pracującego.*

Zbliżają się rocznice rewolucji październikowej: i tej „wielkiej", rosyjskiej, i tej małej — polskiej. Jest o czym pomyśleć, jest nad czym się zastanowić. Ale byłoby zbrodnią, gdybyśmy za podstawę naszych rozważań wzięli oportunistyczny, łajdacki slogan, któryśmy sobie tutaj dla lepszego trawienia ukuli: „w Polsce jest lepiej!" Łgarstwo! — Sytuacja w Polsce jest jak dawniej tragiczna. Kto wie — czy nie tragiczniejsza niż przed rokiem! *Ryszard WRAGA*

Publicystyka i publicyści w Kraju

☛ Dokończenie ze str. 1-ej

zaczęli uderzać w struny narodowych uczuć, mobilizować opinię, przeciwko politrukom, którzy przez 10 lat tamowali rozwój myśli.

Ale dlaczego w tej kampanii tak rzadko padały nazwiska winnych, dlaczego ta „kampania odrodzeniowa" *miała i ma charakter nawskroś abstrakcyjny? Odpowiedź prosta. Inicjatorzy* „odrodzenia" *to w 99 proc. ci sami ludzie, którzy przez 10 minionych lat działali na różnych posterunkach, płaszcząc się, kłamiąc, plując i teroryzując. Oto skąd się wzięli prorocy, oto geneza całej farsy! Wielu czynnych aktorów tej operetki nie ma zielonego pojęcia, kto tym wszystkim kieruje i jakie jest międzynarodowe uwarunkowanie tej akcji.*

Sprzedajność, lizusostwo, tchórzostwo i głupiactwo polityczne — oto „przymioty" *ludzi pióra w Polsce. Oczywiście są i wyjątki.*

Możemy zilustrować rozmiary tego upodlenia na przykładzie Jerzego Broszkiewicza z „Przeglądu kulturalnego". *Po wypadkach poznańskich ten* „publicysta polski" *zamieścił na łamach tegoż* „Przeglądu" *artykuł podły i kłamliwy, w którym starał się zohydzić te wypadki. Po październiku widzimy Broszkiewicza w czołówce* „patriotów". *Jeżeli nastąpią zmiany polityczne, zmieni się i Broszkiewicz.*

Nie inaczej postępuje Putrament, jeden ze sprytniejszych nawigatorów. Ale po co tu nazwiska, skoro wyjątków jest tak mało. Cała sekta, a raczej zespół sekt grasuje na sumieniu narodu, zaczadzając je miast wzmacniać. Najbardziej paradoksalne jest to, że nie są to ani komuniści ani socjaliści, lecz ludzie bez twarzy, bez żadnej określonej postawy ideologicznej, oportuniści bez reszty. Odgrywają teraz rolę bohaterów narodowych — ci sami, którzy do niedawna płaszczyli się i umizgiwali. „Bohater" *Słonimski, siedział może w Raiwiczu przed Październikiem? Broń Boże, wysiadywał on w lokalach przy obficie zastawionych stołach, tak jak i dzisiaj to robi.*

Stwierdźmy krótko: cały ten „zryw odrodzeniowy" *był dyktowany elementarnym lękiem przed grupą natolińską i przed Rosją, która w obecnej fazie negatywnie ustosunkowuje się do Żydów, oraz próbę pozyskania sobie rozbudzonego narodu, a w efekcie dał więcej swądu niż uzdrowienia. Z boleścią należy stwierdzić, że młodzież nasza nic na tym nie zyskała. Kryzys ideowy wśród młodzieży pogłębił się, stał się bardziej drastyczny. Czyż sprzedajni pismacy, zdemoralizowani i oportunistyczni mogą tej młodzieży przyjść z pomocą? W żadnym wypadku. Młodzież polska jest w ogromnej masie katolicka, ale chyba nie redakorzy z* „Tygodnika powszechnego" *mogą ją w tym katolicyzmie utwierdzać. Kosmopolityzm tej grupy, ich pogardliwy stosunek do kultury polskiej i korzenie się przed obcymi autorytetami — to są rzeczy które budzić muszą do niej poważne zastrzeżenia. Ich niesmaczne pozowanie na męczenników i bohaterów wywołuje śmiech u ludzi, którzy coś niecoś o nich wiedzą. Wszak ci* „bezkompromisowi" *adwersarze Bolesława Piaseckiego żyli od momentu zamknięcia ich pisma z funduszów* „Paxu". *Nie jest tajemnicą, iż Stomma z Kisielewskim w ostatnich dniach września ubiegłego roku sfinalizowali perraktacje z* „Paxem" *i byli zdecydowani połączyć się z nim. Wybuchł październik, a wraz z nim wybuchła komedjancka akcja* „Tygodnika Powszechnego". *Redaktorzy* „Tygodnika Powszechnego" *zręcznie szantażują opinię katolicką w Polsce nazwiskiem Prymasa. Na każdym kroku deklamują: z nami jest Prymas. Wiemy, że z nimi jest Tyrmand, ale czy Prymas, w to wątpimy. Ale dość o* „Tygodniku" *— nie zasługuje on na zbyt wiele uwagi.*

Jeszcze mniej interesująco przedstawia się grupa, a raczej wąziutka klika Frankowskiego, która wydaje przez nikogo nieczytane pisemko p.t. „Za i Przeciw". *Przedsięwzięcie to jest tak mizerne i beznadziejne, że budzić może tylko litość. Dla ciekawości nadmienimy, iż redaktorem naczelnym tego pisemka jest niejaki Dominik Horodyński, postać wyjątkowo antypatyczna. Frankowski, człowiek pozbawiony wszelkich horyzontów politycznych, zajmuje się handelkiem i finansowaniem tej grupy, zaś Kętrzyński, grubo od niego wytrawniejszy, jest tam przywódcą taktycznym.*

Zadajemy sobie pytanie: w czyich rękach jest prasa wydawana w kraju, w czyich rękach są takie pisma warszawskie, jak „Przegląd Kulturalny, „Nowa Kultura" „Po prostu", „Świat" *i szereg innych? W rękach tak zw.* „wściekłych", *a raczej rozwścieczonych ze względów taktycznych, w rękach manewrantów. Jaką rolę spełniają ci ludzie? Bezspornie negatywną, siejąc rozkład i nic nie budując. Są to mafie rozpolitykowane, chciwe grosza i wpływów, które nie są w stanie działać konstruktywnie.*

Trzeba stwierdzić, iż w Polsce jest niewiele pism, które byłyby wolne od określonego zaangażowania politycznego, od określonych powiązań personalnych, mniej lub bardziej jawnych. Wywiera to zgubny wpływ na rozwój publicystyki i myśli w ogóle. Do pism względnie wolnych od charakteru mafijnego należy zaliczyć „Życie Gospodarcze", *tudzież* „Tygodnik Zachodni". *Można jednak powątpiewać czy* „Tygodnik Zachodni" *utrzyma się długo. Wciąż słyszy się pomruki złowieszcze, wciąż oskarżenia o nacjonalizm.*

Pomijam w tej chwili omawianie koncernu prasowego „Pax'u". *Sądzę, że jest to sprawa powszechnie znana na emigracji.*

Trudno jest wypowiedzieć jakąś ocenę o niedawno założonym miesięczniku p.t. „Przegląd Polski i Obcy". *Z artykułu programowego, zamieszczonego w pierwszym numerze tego pisma, wynikałoby, iż grupa, która je redaguje stawia sobie zadania teoretyczne. Postać Pawła Trzebuchowskiego, który wydaje się tam odgrywać kierowniczą rolę, nie daje się na razie uchwycić ocenie politycznej. Być może w niedalekiej przyszłości dowiemy się coś więcej na jego temat — czy jest człowiekiem mafii, czy stoi poza ich obrębem?*

Daliśmy szkicowy obraz publicystyki polskiej, obraz, który może tylko budzić głęboki niepokój. Czy znajdzie się jakieś wyjście z kryzysu, czy znajdą się niezbędne ku temu siły? Przyszłość pokaże.

Henryk Szczurkiewicz

SKALA WARTOŚCI

☛ Dokończenie ze str. 1-ej

Dlatego, porzućmy spory o to, czy reżymowe statystyki ekonomiczne są fałszowane czy prawdziwe, a stawiajmy jedynie pytanie: co zostało w Kraju zrobione i co się robi, aby przywrócić prymat *„nadbudowy"* i sprowadzić zagadnienia bytu materialnego i potrzeb fizjologicznych do ich właściwej roli — do roli fundamentu budowli, schowanego pod ziemią, a pozwalającego *„nadbudowie"* — religii, moralności, nauce, sztuce, pojednanych w słonecznym promieniu miłości — piąć się do góry.

Jak dotąd odpowiedź na takie pytanie wypada negatywnie. Dlatego, musimy dalej prowadzić walkę, nie wchodząc w żadne układy, nie idąc na żadne ustępstwa.

Powstaje jednak zagadnienie praktyczne natury moralnej: pod rządami partii (która dobrobyt ekonom. stawia ponad wszystko). Kraj wpada w coraz większą nędzę, zbliża się do gospodarczej ruiny. Czy wolno nam nie przyjść rodakom z pomocą? Oczywiście — nie wolno. Stąd — przesyłanie paczek, stąd zabiegi nawet najwyższych emigracyjnych czynników niepodległościowych o udzielenie Polsce amerykańskiej pożyczki, mimo iż odnośne sumy przejdą przez ręce komunistycznych władców. To jest jednak kres możliwego kompromisu, podyktowanego miłością bliźniego i wiarą, że społeczeństwo w Kraju dobrze zrozumie, kto komu i dlaczego zmuszony jest pomagać.

Co innego natomiast wspomagać rezym we wprowadzeniu *„socjalizmu"*, choćby nawet jakąś *„własną"* drogą! Tego czynić nie wolno w żadnym wypadku, gdyż wartości cenne poświęcalibyśmy dla wręcz szkodliwych.

Pamiętać trzeba, że społeczeństwo w Kraju jest ofiarą eksperymentu, polegającego na wprowadzaniu ustroju, mogącego przynieść jedynie fatalne skutki i, jak wszystko wskazuje — przynoszącego je już w praktyce w całej smutnej pełni. Można i należy usiłować zmniejszyć te ujemne skutki, lecz nie wolno zapominać, że ukażą się one znów i będą się stale ukazywały, póki nie porzucony zostanie sam wywołujący je system. Skutecznym lekarstwem jest więc jedynie odrzucenie systemu; wszystko inne będzie tylko paliatywem, przynoszącym chwilową ulgę. Dlatego jeśli miłość bliźniego nakazuje robić, co jest w naszej mocy, by pomagać społeczeństwu w Kraju przeżyć ciężkie chwile, to dobrze pojęty interes narodu nakazuje jeszcze więcej wysiłków skierować na akcję, mającą na celu położenie kresu komunistycznym rządom w Polsce. Bo to jedynie usunie same źródło zła, a nie tylko jego skutki.

W tej skali wartości wszystko mierząc — nie popełnimy błędu i nie będziemy ulegali wątpliwościom czy wahaniom. Celem naszym jest doprowadzenie do tego, by wartości duchowe stanęły znów ponad wartościami materialnymi i aby w Polsce zapanował znów ustrój, opierający życie narodu na zdrowych podstawach ideowych i ekonomicznych. Wszystko co działa przeciw temu celowi — a każda współpraca z reżymem komunistycznym ten właśnie nosi charakter — jest zbrodnią wobec narodu.

Wiktor Junosza

Les Soviétiques au Proche-Orient

☛ Dokończenie ze str. 1-ej

coalitions stériles, sur le concours passif des gouvernements neutralistes, sur le concours actif des partis communistes et de leurs alliés progressistes de toute espèce, sur l'antisémitisme déclaré ou latent et complice, sur la lassitude générale. Ils savent que le général Eisenhower n'est pas le président Truman et quelles pressions exercées sur celui-ci ont empêché Mac Arthur de régler le compte des envahisseurs en Corée. Ils ne prévoient plus cette ingérence américaine qu'ils dénoncent saus cesse à des fins de propagande.

Et surtout, l'impunité de leur invasion sauvage en Hongrie leur donne à croire qu'ils peuvent tout se permettre. Non parce que les Etats-Unis se sont gardés d'appuyer par les armes la révolte du peuple magyar contre l'occupation militaire étrangère, ce que personne n'attendait, mais parce qu'ils n'ont évidemment rien voulu faire, même par des voies pacifiques, en faveur de la Hongrie. Les conséquences de l'abstention occidentale dans l'affaire hongroise n'ont pas fini de se faire sentir, et singulièrement au Proche-Orient où la paix est désormais en danger.

S'il était permis à l'Union soviétique de provoquer une guerre de race et de religion au Proche-Orient- pour supprimer un petit Etat de deux millions d'habitants dont le seul tort est de n'être pas satellite, rien ne l'empêcherait ensuite d'armer et de soulever les Kurdes en Turquie, dans l'Iran et dans l'Iraq pour mettre le Moyen-Orient à feu et à sang. Là encore, des « volontaires » en service commandé, avec des parachutages de matériel, sauraient cultiver le chaos dont Moscou à besoin pour sa diplomatie de chantage, auxiliaire d'un impérialisme insatiable. Et la Turquie abandonnée à son sort, n'ayant à espérer aucun secours extérieur, n'aurait d'autre alternative que devenir satellite ou se laisser détruire.

Des charlatans de la politique et de la presse en Occident, nourris d'une érudition de bazar, endorment l'opinion publique et même les prétendues « sphères supérieures » en dissertant sur l'incompatibilité du Coran et du « Capital » de Karl Marx, en déclarant l'Islam imperméable au matérialisme historique, en vantant la spiritualité musulmane comme un barrage qui doit endiguer le communisme. Tous ces sophismes ne prévalent pas contre les faits réels de collusion arabo-soviétique, d'alliance effective entre Moscou et Damas, entre Le Caire et Moscou, de préparatifs militaires et navals, patents dirigés contre Israël en vue d'une guerre inexpiable, avec les suites désastreuses qu'elle implique pour tout le monde.

Mais il n'est pas trop tard pour écarter la menace en question et vouer les armes soviétiques à la ferraille. Les disciples de Staline ne sont pas gens à courir un gros risque : s'ils savent que cette fois ils exposent leurs protégés à une réplique foudroyante, ils n'insisteront pas et chercheront autre chose. Encore faut-il qu'ils le sachent et que la nation menacée obtienne au maximum les moyens de se défendre.

Boris Souvarine

KRÓTKA PAMIĘĆ GOMUŁKI

PRZEMAWIAJĄC na akademii w Krakowie, urządzonej 17 sierpnia b. r. dla uczczenia 20 rocznicy strajków chłopskich w Polsce przedwojennej, Gomułka dwa razy wspomniał o ostatnim strajku tramwajarzy w Łodzi. *„Tu i ówdzie* — oświadczył on — *jak np. ostatnio w szeregach tramwajarzy łódzkich, wystąpiły elementy wrogie i warcholskie, podburzając robotników do dzikich strajków. Albo będzie podwyżka, albo strajk — wołają. Jeśli uda im się obałamucić robotników i wywołać strajk, sprawa zawsze kończy się powrotem robotników do pracy bez uzyskania podwyżki płac. Inaczej skończyć się nie może. Mówię o tym dlatego, aby ostrzec robotników przed szkodliwą dla nich i dla państwa działalnością warchołów i demagogów".*

„Do strajku w Łodzi — oświadczył Gomułka — *w ogóle by nie doszło, gdyby nie fakt, że około 10 procent tramwajarzy, którzy dali posłuch gru pie warchołów, zablokowało remizy tramwajarskie, nie dopuszczając do wyjazdu z remiz wozów tramwajowych".*

Widać z tego, że Gomułka albo grzeszy krótką pamięcią i przez to zaprzecza sam sobie, albo świadomie głosi tezę stalinowską o strajkach, tezę, którą nie tak dawno potępił.

JÓZEF JASTRZĘBSKI

NOWINKI LONDYŃSKIE

LINIA OBRONNA POLSKICH SERC

ROCZNICA WOJNY

OSIEMNAŚCIE lat — to szmat czasu. A jednak rocznicę bandyckiego napadu Hitlera na Polskę przeżywamy z takim bólem, jakby ta koszmarna rzeczywistość jeszcze trwała... Z tym większym wzruszeniem słucha my szczegółów o bohaterskich czynach naszych wojsk, o oporze, jaki stawiały one przeważającym siłom wroga.

ODCZYT RTM. KROPIELNICKIEGO

Miałem możność usłyszeć, a potem otrzymać rękopis rtm. A. Kropielnickiego, oficera 12 p. uł. podolskich — uczestnika bitwy pod miejscowością Mokra, leżącą na północ od Częstochowy. Bitwa ta rozegrała się w pierwszym dniu wojny, 1 września 1939 roku, a wynik jej był zupełnym zaskoczeniem dla dowódców niemieckich. Oto jak opisuje ją rtm. Kropielnicki.

WCZESNYM RANKIEM

„1 września 1939 r., wczesnym rankiem, 12 p. uł. podolskich (jeden z oddziałów wołyńskiej brygady kawalerii — przyp. mój), został obudzony kanonadą dzielnego 2 d.a.k. Na przedpolu, pod Wilkowiecko, bił się 21 p. uł., który od ubiegłego wieczora był wzmocniony 4. szwadronem naszego pułku, plutonem ckm. oraz armatą ppancerną.

„Zarządzono pogotowie marszowe.

„Mgła oblegała niski pułap, więc tylko warkot samolotów słyszeliśmy nad swymi głowami.

BLASK RADOŚCI

„Około godz. 7 rano przez rejon naszego postoju zaczyna płynąć fala mieszkańców granicznego miasteczka Krzepice, pełna histerycznego lamentu. Za chwilę przejeżdża kolumna strasznie pokaleczonych żołnierzy Obrony Narodowej. Tylko bandaże i krew. Ułani z szeroko otwartymi oczami, w zamyśleniu obserwują te smutne obrazki.

„Jeździec — pełen fantazji (z 21 p. uł.) — jadąc dorożkarskim kłusem, krzyczy: — Goniec do płka Filipowicza! — Po czym: — Wasz szwadron już rozbił dwa niemieckie czołgi! — Jak na sygnał oczy ułańskie zaczynają lśnić i nabierają błysku radości.

DO WALKI

„Ciężka sytuacja 21 p. uł. zmusza dowódcę brygady rzucić do walki 12 p. uł.

„Kłusem osiągnęło czoło naszej kolumny przejazd kolejowy. Mocno zdenerwowany, dowódca 21 p. uł. informuje płka Kuczka, dowódcę pułku, o b. ciężkiej sytuacji na skraju lasu — przy leśniczówce Mokra.

„Dzielny 2 d.a.k. wciąż wali bez przerwy. 21 p. uł. pod naciskiem masy pancernej 4 niemieckiej dywizji pancernej odchodzi luźnymi grupami.

10 RANO

„Już od 10 rano cały ciężar obrony spoczywa na barkach 12 p. uł. podolskich. Dowódca pułku wysyła podjazd. Dowódcą podjazdu jest rtm. Hollak (...) 1. i 2 szwadron obsadzają skraj lasu, 4. idzie do odwodu. Jest w pięknej formie: nie ma strat, a już rozbił 2 czołgi. Dzielny d.a.k. wali co ma tchu!

„Pojawia się pierwszy niemiecki czołg... A po krótkiej chwili — już pali czarnym dymem, jęcząc klaksonem. Lecz ogień niemieckiej broni maszynowej zbliża się do nas coraz bardziej.

SAM OBSŁUGUJE DZIAŁO

„Dowódca pułku każe baterii wycofać się. D-ca baterii, por. Wakalski, żąda rozkazu na piśmie — mimo że sytuacja jego jest straszna. Kanonierzy leżą pobici, on zaś osobiście obsługuje działo. Wreszcie ma rozkaz na piśmie i wycofuje się. Na twarzach tych, co ocaleli — jakaś okrutna zaciętość!

BEZ SĄSIADÓW I BEZ WSPARCIA

„I tak od godz. 10 zostajemy sami. Bez sąsiadów i bez wsparcia... Na nasze prawe skrzydło pędzi tabun koni. To konie, którymi pojechał podjazd. Teraz na rozkaz dowódcy podjazdu napędzono je spod kul, by uratować.

„Pojawia się pierwszych siedem niemieckich czołgów. Płyną na 2 szwadron. Walą w placówkę. Rannego por. Dziekońskiego ciągną ułani na pasach wycofując się do lasu.

„Oceniamy odległość i czekamy aż się zbliża na 700 m., kiedy tor pocisku nie wznosi się ponad cel, a każdy strzał jest celny. Na rozkaz „Ognia!" — dla armat, cała obrona wali. Spada pierwsza wieżyczka... Chwila — i 4 niemieckie czołgi stoją w płomieniach, 3 zaś pośpiesznie się wycofują.

Następnie wyłania się 17 czołgów. Walą w nas! Obrona milczy. Czeka swych 700 metrów, a potem spotyka ich morderczym ogniem (...) Mamy duże straty. Walka chwilowo słabnie. Odsuwamy na bok zabitych. Koniowodzi meldują, że zestrzelili niemiecki samolot.

MROWIE CZOŁGÓW

„W niecałą godzinę wyłania się mrowie czołgów. Jest ich ponad 70! Sieką w nas tak, że igliwie i gałązki drzew spadają na nas jak śnieg. Skóra cierpnie, lecz my czekamy. Wreszcie zbliżyły się na 700 metrów! Czarny dym jak z wulkanu bucha do góry. Ale i my mamy rannych. Masę! Lekarzowi pomaga lekarz weterynarii... Topnieją obsługi, topnieje amunicja. Wszyscy — i dowódca pułku — dźwigają skrzynie z amunicją. Lecz niemiecki ogień zamiera — czołgi palą się. Koniowodzi meldują: „Czołgi w lesie!" Więc armata do tyłu i po kłopocie.

ZACHÓD SŁOŃCA

„Jesteśmy pełni zwycięstwa. Nagle oszalały czołg pędzi wprost na nas. Zaczarował, bo nikt nie strzela. Ale spod nasypu łupi doń ktoś z ułanów i czołg dymi. Kiedy potem wyciągnęliśmy zeń mapy, znaleźliśmy między nimi opis polskiego kb. ppancernego.

„Zbliża się zachód słońca. Pułk wciąż jest samotny w walce. I znowu meldunek: — Niemcy wdarli się w las od południa! — Wykurza ich stamtąd rtm. Suryn. Robi się ciemno. Z rozkazu dowódcy brygady pułk odchodzi do odwodu. Na polu walki zostaje 250 zabitych.

„REDUTA ORDONA"

Podjazd pod rtm. Hollakiem, idący przed pułkiem, natrafia na masę czołgów. Zmuszony jest odskoczyć do miejscowości Mokra II, w gruzach której broni się do upadłego. Na dwukrotną propozycję Niemców, by się poddał, przekazuje im „propozycję marszałkowską". Ginie prawie cały szwadron. W nocy zaś ginie i rtm. Hollak, kiedy — sam ciężko ranny — na rannym koniu jedzie do pułku z garstką 18 ułanów".

NIEMIECKA 4 DYWIZJA PANCERNA

Taki oto był 1 dzień wojny dla 12 p. uł. podolskich. Dzień jego wielkiej chwały. Dowódca elitarnej 4 dywizji pancernej wojsk niemieckich — gen. Reinhart musiał zameldować dowódcy niemieckiego XVI korpusu pancernego, że napotkał *główną linię obronną* Polaków i nie mógł jej przełamać, tracąc 50 proc. stanu sprzętu bojowego.

Na to replikuje w swym odczycie (trochę przeze mnie skróconym) rtm. Kropielnicki:

„Była to linia... ale serc polskich wychowanych w twardej służbie (w której) uczono rzemiosła wojennego tak mocno związanego miłością ojczyzny".

Cóż można dodać do tej pięknej uwagi?

Józef JASTRZĘBSKI

Londyn, 1 września 1957 roku.

Napoleon w Teatrze Warszawskim

Dokończenie ze str. 1-ej

dy przedstawił Polskę, a w postaci Perseusza — Napoleona, który po pionowym zwycięstwie nad pruską Meduzą, przybywa oswobodzić Polskę — Andromedę. Przeniósł też akcję z Afryki do Azji — co prawda w poezji klasyków i sentymentalizmu nie bardzo się liczono z geografią — a zatem *„dramatis personae"* byli: Andromeda, córka Cefeusza, króla syryjskiego. Perseusz, bohater grecki, syn Jowisza i Danae, Polydemon, wódz syryjski, Licetus rycerz, zły Fineusz, król Traków który chce przemocą poślubić uroczą Andromedę, Po za tym żołnierze, dwory królewskie , lud. Muzykę dorobił do sztuki Elsner.

Dramat zaczynał się śpiewem chóru syryjskiego:

Tyran, co nas ostatecznie
Dawniej wolności pozbawił,
Jeszcze nam serca zostawił
Powstańmy — lub zginmy wiecznie.

Rozsądny Polydemon chce miarkować te zapały, lecz Andromeda woła mężnie:

Chwalebna rozpacz, gdy się wszystko straci,
Poledz na grobach i ojców i braci...

Roztropny Polydemon, po krótkim wahaniu, zgadza się z nią i zwracając się do Perseusza - Napoleona woła patetycznie:

Kto wie, może i w tej chwili
Niesie nam pomoc żądaną.
Niechaj waleczne szyki powstaną!
Bądźmy godnymi wielkiego człeka,
On uciśnione wznosi narody
I naszej chwila swobody
Już niedaleka.

Następują sceny ciężkich prób i udręczeń, zadawanych Andromedzie, która nie chce zostać żoną — zwycięzcy. Wreszcie, zniecierpliwiony oporem pięknej królewny, król Traków każe ją przykuć do skały.

I tu zjawia się Perseusz. Prędko załatwia się z Trakami i złym Fineuszem i zrywa kajdany Andromedy, która, pełna wdzięczności, pyta swego wybawcę:

— Ach panie! Któżby tyle trudów ci nagrodził?

Na co Perseusz odpowiada rycersko:

— Dość mam nagrody, kiedym dzielnych oswobodził!

I dodaje groźnie:

Jeżeli jeszcze na ziemi
Potwory jakie zostają,
Niech przed hufcami waszemi
Jak przedemną upadają!
Tak niechaj kraina wasza
Słynie męstwem nieśmiertelnym,
A świat cały niech ogłasza:
Perseusz dopomógł dzielnym.

Zapał w teatrze był niesłychany, a doszedł do najwyższego stopnia, gdy na scenie ujrzano transparent z medalionem Napoleona i z boginiami podnoszącymi kamień grobowy, spod którego powstaje Polska w postaci rycerza. A jednocześnie Wojciech Bogusławski, ojciec teatru polskiego, który grał rolę wodza Polydemona, wystąpił na przód sceny i zadeklamował następującą tyradę przy akopaniamencie muzyki:

Tak Polska z łosów kolei,
Z gruzów swoich ożywiona,
Ujrzała cel swych nadziei —
Wielkiego Napoleona!

Przy drugiej strofie zawtórował mu głos solowy:

Mąż wielki zrządził tę zmianę,
Zdumiewa się ziemia cała,
Ledwie opuścił Sekwanę,
Już go zwycięzcą Wisła ujrzała.

Wykonawcami sztuki byli: Szymanowski, państwo Dmuszewscy, Wojciech Bogusławski i Kudlicz. Andromedę grała pani Dmuszewska. Scena teatru Narodowego, znajdującego się wtedy na Placu Krasińskich przedstawiała „rozwaliny gmachów, w których widać ślady dawnej okazałości. Z jednej strony — część pałacu królewskiego, z drugiej — świątynia. W głębi — brzeg morza".

A teraz najciekawsza bodaj kwestia: jak się odnosił do tego przedstawienia sam Napoleon? Opis tego znalazł się w ówczesnej *„Gazecie Korespondenta Warszawskiego i Zagranicznego"*, skąd wygrzebał go i podał nieoceniony wielki zbieracz polskich wspomnień historycznych, Aleksander Kraushar:

„Jak się tylko Monarcha ukazał, powitały go huczne i długotrwające okrzyki: Niech żyje Cesarz i Król!, na które wesołym i przyjemnym uśmiechem, tudzież na wszystkie strony odpowiedział. Po podniesieniu teatralnej zasłony, przypatrywał się graniu sztuki i słuchał śpiewania, a gdy mu podano książeczkę, zawierającą pomienioną sztukę, w której, obok wierszy polskich, jest też sama sztuka prozą przetłumaczona na język francuski, uważał znowu stosowność grania do rzeczy i czynił niekiedy zapytania księciu Aleksandrowi Sapieże, będącemu przy boku jego. Ponowiono znowu nadzwyczajne okrzyki i za pokazaniem się transparentu, któremu się monarcha pilnie i z widoczną czułością przypatrywał.

Monarcha był aż do końca tej sztuki, po której oddalił się, wśród hucznych krzyków. Znajdowali się także w teatrze: wielki książę Bergski (1), książę Benewentski (2), książę Neufchatelski (3), marszałkwie państwa obecni w tutejszej stolicy, niektórzy ministrowie zagraniczni i różnego stopnia oficerowie".

Jeżeli sztuka Osińskiego, napisana w 24 godzin, nie ma dla nas tej samej wartości literackiej, co dla współczesnych, ma zawsze, i dla nas tym więcej, wartość wizerunku epoki. Od bijają się tu wyraźnie nastroje społeczeństwa polskiego z 1807 r. I nadzieje polskie lat temu sto pięćdziesiąt. Epopeja napoleońska zaczynała się wtedy dla Polski.

Dr Marya Kasterska

(1) Joachim Murat, późniejszy król Neapolu, mąż Karoliny Bonaparte, najmłodszej siostry Napoleona. (1767 — 1815).

(2) Talleyrand-Perigord, Karol Maurycy, słynny minister Napoleona, a potem króla Ludwika XVIII (1754 — 1838).

(3) Berthier Ludwik Aleksander, marszałek Francji, minister Napoleona (1753 — 1815).

Reżymowe zakłamanie

Dokończenie ze str. 1-ej

deł nędzy polskiego rolnictwa. Kwestię wiejskich nędzarzy, zwanych dziś z rosyjska *„biedniakami"*, lakieruje się opowiadaniami, że ludzie ci dorabiają sobie w pobliskich miastach czy PGR-ach. Ale taka *„mowa do trawy"* nie może zasłonić faktu, że zahamowanie procesu upełnorolnienia oraz przydzielanie chłopom jak najmniejszych działek, a w konsekwencji zakorzenienie w Polsce wadliwej struktury rolnej — było, wbrew frazesom, głównym celem reformy rolnej PKWN-u.

Uzdrowienie struktury rolnej w Polsce było po drugiej wojnie światowej znacznie łatwiejsze niż po pierwszej, ponieważ do dyspozycji władz znalazły się dobrze na ogół uprawiane i opuszczone przez zbiegłych właścicieli niemieckich obszary na ziemiach odzyskanych. W dodatku procent wielkiej własności po-niemieckiej był tam znacznie wyższy niż w Polsce centralnej. Zapas ziemi był duży i bez potrzeby płacenia odszkodowania można było całe terytoria ziem odzyskanych pokryć siecią gospodarstw rodzinnych, pełnorolnych, uzdrawiając równocześnie przeludnione rejony centralne.

Ale reformatorom przybyłym ze Wschodu chodziły po głowie: kołchozy dla chłopów, wielkie folwarki — dla reżymowych dostojników.

I dlatego reformę rolną zmarnowali, rolnictwo zrujnowali a chłopa zubożyli.

Toteż rocznica dekretu z 6-go września 1944 jest dla polskiego chłopa datą historyczną tylko w tym sensie, że przypomina ona początek klęsk zwanych dziś w Warszawie *„błędami"* i *„wypaczeniami"*, które po wojnie zwaliły się na rolnictwo.

Z następstwami tego *„historycznego czynu rewolucyjnego"* od lat 13 chłop w Polsce prowadzi nieustanną wojnę i odnosi raz po raz sukcesy, a nawet zwycięstwa. Masowe rozwalanie kołchozów oraz wymuszanie na władzach reżymowych parcelacji PGR-ów znaczą co pewien czas etapy tej ciężkiej, nieustępliwej walki.

STYX

„SYRENA"
w każdym polskim domu!

OD REDAKCJI

Ostatnio wpłynęły do redakcji dwa dalsze listy, poświęcone ocenie decyzji p. Juliusza Poniatowskiego powrotu do Kraju.

Listów tych, ani innych, które by ewentualnie w tej sprawie wpłynęły, drukować nie będziemy, bez względu na zajmowane w nich stanowiska. Nie chcemy bowiem w żadnym wypadku przyczyniać się do tworzenia *dossier* powracającego do Kraju człowieka, które mogłoby tam być w pewnej chwili wykorzystane dla celów zgoła innych niż polemika.

AKCJA «GÓRAL»

Ppłk Emil KUMOR (Krzyś) — (6)

NIEBEZPIECZNY ODCINEK

JUREK i ja poszliśmy za wozem jako osłona, a za nami szli w przyzwoitej odległości pozostali dwaj „steniści" z odbezpieczoną i gotową do strzału bronią pod raglanami. Cel naszej grupy był jasny — gdyby patrol żandarmów niemieckich chciał zatrzymać wóz, mieliśmy otworzyć ogień, i zaskoczywszy natrętów ułatwić Brzezińskiemu ucieczkę z wozem.

U Bratka pozostawiłem tylko bilon, którego nie mogłem zabrać, bo ważył ponad 50 kg, a były tam monety po 5, 10 i 50 fenigów, worki po banknotach i dzwon alarmowy wraz z całym urządzeniem elektrycznym, który przeznaczony był dla Banku w Krakowie. Nie doczekał się swego przeznaczenia.

Bratek miał to wszystko zakopać w bezpiecznym miejscu, gdzie miało być do mojej dyspozycji. Pozostałe papiery, sznurki i plomby poleciłem spalić. Najbliższą noc musiał poświęcić zacieraniu śladów.

Wóz ruszył ul. Sowińskiego do Wolskiej, Wolską — Towarową — w kierunku Śliskiej. Gdy platforma skręciła w Towarową, wskoczyłem z Jurkiem do tramwaju nr 10 na tylny pomost pierwszego wozu; w drugim wozie na przednim pomoście usadowili się dwaj „steniści". Chcieliśmy jak najszybciej znaleźć się na rogu ul. Żelaznej i Śliskiej w miejscu najbardziej zagrożonym i dopilnować transportu, który za chwilę miał obok nas przejeżdżać.

Przypuszczałem, że jeśli uda się nam szczęśliwie przebrnąć ten niebezpieczny odcinek, dalsza droga jest wolna od niespodzianek. Na rogu ul. Żelaznej i Wolskiej kwaterowała bowiem kompania żandarmerii niemieckiej, znana wszystkim warszawiakom pod nazwą „katowni". Przed bramą znajdował się bunkier betonowy, a w nim obsada z CKM-em. Otwory w bunkrze wychodziły na Żelazną, Wolską i Chłodną, ze wspaniałym polem widzenia i obstrzału.

Na rogu ul. Żelaznej i Chłodnej wysiedliśmy z tramwaju i w szyku bojowym posuwaliśmy się w kierunku ul. Śliskiej z gotowymi do strzału pistoletami, ukrytymi w kieszeniach płaszczy. W pistolet swój wierzyłem jak w talizman. Otrzymałem go osobiście od gen. Grota na ostatnim spotkaniu, kiedy referowałem plan napadu w najdrobniejszych szczegółach. Wtedy generał powiedział:

— Jest to Colt z ostatniego zrzutu, niech wam służy i będzie pomocny w przyszłej, da Bóg, niedalekiej akcji.

Ściskając go w ręku, przypomniałem sobie te słowa.

W momencie zbliżania się do ul. Śliskiej — około 20 kroków przed nami, jak spod ziemi wyrósł patrol żandarmów w sile 5 ludzi z pistoletami maszynowymi gotowymi do strzału. Wiedzieliśmy, że za nami idą dwaj młodzi ludzie, których na pewno zatrzymają i zechcą ich zrewidować. Pomimo, że obaj byli uzbrojeni w PM-y plus dwa magazynki zapasowe za pasem pod płaszczem, sytuacja nasza była bardzo ciężka, bez walki nie mogła się rozwiązać. Do decyzji pozostało niedużo kroków. Jedno jest pewne, że każdy nieopatrzny ruch lub krok z naszej strony może skończyć się dla obu stron tragicznie. Ale my byliśmy bez wątpienia w sytuacji dużo gorszej: za plecami mieliśmy bunkier i lufę ciężkiego karabinu maszynowego. Jeśli byśmy nawet zlikwidowali patrol, obsada bunkru będzie miała łatwą robotę i nie powstrzymają jej ewentualne niewinne ofiary w przypadkowych przechodniach.

Zrobiliśmy kilka kroków naprzód. Odwróciłem się, żeby sprawdzić, jaka dzieli nas odległość od naszych chłopców, którzy oceniali również beznadziejność sytuacji. Jeden z nich zbliżył się do mnie i szeptem prawie błagalnym, patrząc na mnie prosząco, zapytał:

— Czy już mamy zaczynać?

Zrozumiałem, że proszą o pozwolenie rozpoczęcia strzelaniny; za chwilę mogło być za późno.

Dosłownie w ułamku sekundy dostrzegłem woźnicę, który kłusem przecinał ul. Żelazną z transportem przed nosem żandarmów. Chłopcy z Brzezińskim przykucnęli gotowi do akcji. Widząc z daleka żandarmów przygotowali się szybko do odparcia ataku. Z tej trójki najfatalniej czuł się Brzeziński, który nie miał broni. Oceniwszy sytuację, przekonany, że przewozi broń, sięgnął do jednej ze skrzynek z pomidorami po pistolet — przekonał się, że są to paczki z banknotami. W tej chwili jednak drogę zajechała „10-ka" kierująca się w stronę Alei Jerozolimskich. Niemcy nie zdążyli zatrzymać wozu. Wierzę, że czuwała nad nami Opatrzność.

Trzech młodych ludzi przechodzących właśnie na naszą stronę ulicy Niemcy zatrzymali i kazali im podnieść ręce do góry; podczas gdy rewidowali ich i sprawdzali dokumenty, my przeszliśmy spokojnym krokiem na drugą stronę jezdni, aby skręcić w ulicę Śliską. Teraz rozdzieliliśmy się parami, ja z Jurkiem poszliśmy prawą stroną chodnika, a dwaj nasi młodzi koledzy lewą. Obejrzawszy się po kilkunastu krokach, stwierdziłem, że tamci trzej zostali zwolnieni.

Gdy żandarmi zniknęli nam z oczu, a niebezpieczeństwo zostało w cudowny sposób zażegnane — dałem wzrokiem znać naszym młodym opiekunom, że są już wolni i mogą spokojnie iść do domu. Ukłonili się uprzejmie i weszli do najbliższej przechodniej bramy, która łączyła ul. Śliską z Sienną.

Szybko pomaszerowaliśmy teraz z Jurkiem do meliny nr 2, dokąd zbliżał się już wóz z pieniędzmi. Dwóch „stenistów", konwojentów transportu, pożegnałem, podziękowałem im w imieniu Służby i zwolniłem do domu.

W melinie nr 2 pozostali tylko Jurek, Brzeziński, Iza, Romuald i ja. Iza z Romualdem oczekiwali na transport od godziny 13-ej. Przy znoszeniu „warzyw" do wnętrza wszyscy pomagali, ażeby jak najszybciej cały towar znalazł się w lokalu. Skrzynki z pomidorami układaliśmy jedna na drugiej, a worki i kosze obok siebie. Woźnicy zapłaciłem umówioną sumę, a dowiedziawszy się, że ma żonę i dzieci, dodałem mu jeszcze do tego kilka kilogramów pomidorów i kilka główek kapusty. Chętnie dałbym mu wszystkie warzywa, jakie przywiózł, za wyjątkiem tego, co one kryły pod sobą. Niestety, należało dalej grać komedię. Na pożegnanie podziękowałem woźnicy i dodałem, że jeśli będę w przyszłości miał podobny transport „warzyw", to na pewno z jego usług skorzystam.

Po oddaleniu się wozu kazałem zamknąć szczelnie sklep, zasunąć kraty na okna i drzwi, a od zewnątrz zamknąć kraty na kłódkę. Drzwi zaryglowano. Przystąpiliśmy kolejno do usuwania ze skrzynek pomidorów, a paczki z banknotami przeliczone komisyjne wędrowały do przygotowanej skrytki t. zw. „Skarbca".

W skład komisji wchodzili: Jurek, Iza, Brzeziński, Romuald i ja. Okazało się, że wszystkie półki od podłogi aż do sufitu zostały zapełnione i nie było wolnego miejsca na dodatkowy materiał konspiracyjny — zakup większej ilości broni. Po przeliczeniu zdobycz nasza wynosiła 79,5 milionów 500-kami, czyli „górami", 19 milionów 100-kami, 1.750 tysięcy marek niemieckich i 750 tysięcy Ost. rubli, które kursowały na ziemiach ZSRR, będących pod okupacją niemiecką. Bilon pozostał u Bratka. Ruble były walutą bardzo wartościową i pożądaną, gdyż na giełdzie ciężko było ją nabyć.

Wartość łączna, po przeliczeniu waluty obcej i dodaniu jej, wynosiła około 110 milionów „Młynarek" a po przewartościowaniu na dolary amerykańskie po ówczesnym kursie — 1.100.000. W przyszłości akcja ta nosiła nazwę „105 milionów", albo „akcja Góral", z uwagi na przeważającą ilość 500-ek, na których widniała podobizna górala.

Po skończonej pracy rozeszliśmy się, a Iza po zamknięciu sklepu zabrała klucz ze sobą. Ja natomiast dla odprężenia nerwów oraz zaczerpnięcia garści wiadomości, co się dzieje na mieście i co na temat akcji mówią, udałem się do jednego z moich lokali konspiracyjnych przy ul. Nowy Świat 30, gdzie mieściła się od początku założenia konspiracji „Skrzynka Łączności".

(dalszy ciąg nastąpi)

Święto Żołnierza w Szwajcarii

Koło Żołnierza 2. D.S.P. Szwajcaria wraz z Kołami Frauenfeld, St. Gallen zorganizowało uroczystość Święta Żołnierza Polskiego w Winterthur, w obecności Dowódcy 2. D.S.P. pułkownika dypl. Stanisława Pelca. Po Mszy Świętej za poległych żołnierzy P.S.Z., odprawionej przez ks. kapelana Franię, który wygłosił patriotyczne kazanie, odbyła się Akademia, zagajona przez kol. *Witkowskiego*, prezesa Koła Żołn. 2. DSP, który w serdecznych słowach powitał pułk. Pelca oraz wszystkch obecnych. Następnie podniosłe przemówienie okolicznościowe wygłosił kol. *dr. Paszkowski* wskazując na ciągłość walki o niepodległość kraju, po czym *inż. Kanafoyski* zadeklamował utwory, związane z walką żołnierza polskiego. W swym przemówieniu do b. żołnierzy, pułkownik *Pelc* wskazał na obowiązki żołnierza poza granicami kraju, oraz dokonał odznaczenia Medalem Wojska kilku b. żołnierzy 2. DSP. Szczególne podziękowanie od generała *Andersa* w formie dyplomu dziękczynnego zostało wręczone Paniom *: Clarze Schollhorn* i *El. Studer*, które podczas pobytu w Szwajcarii 2. DSP, poniosły ogromne zasługi, opiekując się obozami szkolnymi. Tak na Mszy Św., jak na sali Akademii został wystawiony poczet sztandarowy ze sztandarem historycznym. Po wspólnym obiedzie, odbyło się na zbiorowym cmentarzu w Wiesendangen, poświęcenie dwóch nagrobków, ufundowanych przez Koło Żołn. 2. DSP, oraz złożenie kwiatów na grobach zmarłych kolegów. Uroczystość pozostawiła na licznie zebranych członkach Polonii głębokie wrażenie

St. Witkowski

Z ŻAŁOBNEJ KARTY

Ś.p. HENRYK OSTASZEWSKI

Na wiosnę b.r. zmarł nagle w wieku 65 lat w Grenoble, gdzie przebywał w czasie wojny i po wojnie — ś.p. Henryk Ostaszewski, przed wojną długoletni starosta w Kaliszu, a później wojewoda białostocki. Zmarły był powszechnie ceniony w Grenoble i okolicy dla swych zalet charakteru; w czasie wojny i okupacji niemieckiej wykazał godność narodową i osobistą i zdobył sobie wielu przyjaciół wśród Francuzów. Pomagał polskim kombatantom i współdziałał w akcji opieki nad młodzieżą akademicką.

Po r. 1945 nie wrócił do kraju, bo nie chciał oddać swego znacznego doświadczenia administracyjnego i swej prawości w służbę ustroju komunistycznego; Patriota przywiązany do kultury zachodniej, wolał wybrać niezależność i biedę emigracyjną. Zostawił po sobie wspomnienie człowieka szlachetnego i dobrego.

Cześć Jego pamięci! .N.

ZJAZD NAUCZYCIELSTWA

Zarząd Główny Niezależnego Związku Nauczycielstwa Polskiego we Francji przypomina swym członkom, że Walny Zjazd Związku odbędzie się w poniedziałek 16 września 1957 w Domu Kombatanta, 20, rue Legendre — Paris (17).

Zjazd połączony będzie z otwarciem Kursu tańców, inscenizacji i piosenek szkolnych. Kierowniczką Kursu będzie p. Barbara Bojanowska, instruktorka z Londynu.

Zjazd poprzedzi msza św. w kościele polskim w Paryżu, 263-bis, rue St. Honore o godz. 9-tej rano (Metro: Madeleine-Concorde). Prosimy wszystkich członków, którzy w tym czasie będą już w Paryżu, o wzięcie udziału we mszy św.

Otwarcie Zjazdu nastąpi o godz. 10,30 w sali bibliotecznej Domu Kombatanta.

Na Zjeździe nastąpi rozdział podręczników szkolnych opracowanych i wydanych przez Związek. — Zawiadamiamy również, że pisemko dla dzieci „POLSKIE PACHOLE" (Nr 8) jest w tej chwili w druku i zostanie z początkiem października b.r. rozesłane — tylko czynnym członkom Związku.

Zarząd Główny prosi wszystkich o konieczne przybycie na Zjazd.

ZARZĄD

Polskie eksponaty w muzeum trzech wojen

LEŻY przed nami przewodnik po Muzeum Trzech Wojen (1870-71 ; 1914-18; 1939-45), założonym przez hrabinę Gaston de Gontaut-Biron w miejscowości Diors (Indre) we Francji, a odbudowanym po zniszczeniach ostatniej wojny i otworzonym na nowo na wiosnę 1953 roku.

Ilustracje przewodnika obrazują bogactwo eksponatów odnoszących się do ostatnich trzech wojen, prowadzonych przez Francję, a sale muzealne, poświęcone bohaterom tych wojen z wojskami wielu krajów — wskazują na zasięg zbiorów.

Obejmują one przedmioty odnoszące się do wielkich wodzów oraz umundurowania, oporządzenia i uzbrojenia wszelkich wojsk, jakie się przewinęły w tym okresie przez ziemię francuską.

Wśród stoisk Joffre'a, kardynała Mercier, Focha, Alberta I, Haiga, Pershinga, Couraud'a, Franchet d'Esperey Eisenhowera, Churchilla, Petain'a, Juin'a, De Gaulle'a, Giraud'a, Koeniga, — wśród stoisk poświęconych Rosji, Włochom, Niemcom i innym narodom, najskromniej przedstawia się maleńki kącik p.t. „Warszawa" — poświęcony Polsce. Znajduje się w nim zaledwie kilka odznaczeń i dokumentów.

Muzeum w Diors, przystępując obecnie do odtworzenia w odpowiedniej skali uroczystości poświęconej zwycięstwu aliantów nad Niemcami w pierwszej wojnie światowej, umieści wśród wojsk defilujących również oddział Polski.

Po nawiązaniu kontaktu z Muzeum Instytutu Historycznego im. Gen. Sikorskiego w Banknock w Szkocji, zwróciło się ono o ofiarowanie pamiątek związanych z wojskiem polskim, którego roli Francuzi pominąć nie mogą.

Specjalnie proszono o jakikolwiek drobiazg, odnoszący się bezpośrednio do osoby gen. Wł. Sikorskiego, którego imienia nie powinno zabraknąć wśród uprzednio wymienionych bohaterów ostatnich wojen światowych.

Spodziewać się należy, iż Instytut Hist. im. Gen. Sikorskiego nie pominie i tej okazji, by imię żołnierza polskiego było i w tym zakątku Francji reprezentowane.

Wydaje się nam że dobrze by było również przesłać jakąś choćby najdrobniejszą pamiątkę, spod Monte Cassino i innych pól bitewnych, które zrosił swą krwią żołnierz nasz w swej wędrówce po obcej ziemi bijąc się z myślą u ukochanym kraju ojczystym.

Wacław SIKORSKI

WYSTAWA IRENY ŻABIANKI

W poniedziałek dn. 16-go b.m. o godz. 4-ej po południu nastąpi w Domu Kombatanta (20, rue Legendre) *otwarcie wystawy rysunków i akwareli utalentowanej artystki Ireny Żabianki.*

W latach okupacji hitlerowskiej p. Żabianka uczyła się potajemnie u p. Mazaraki i p. Dziewanowskiej, a następnie w Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie pod kierownictwem prof Kowarskiego i prof. Rafałowskiego. Po ukończeniu Akademii z odznaczeniem w 1951 r., wystawiała ona kilkakrotnie swe prace, m.in na wystawie z okazji 50-lecia Związku Nauczycielstwa Polskiego, gdzie praca jej została nagrodzona.

Twórczość rodaczki z Kraju niewątpliwie zainteresuje całą kulturalną Polonię paryską.

KURSY ZAWODOWE

10-miesięczne wieczorowe kursy zawodowe dla dorosłych, kierowane przez Stowarzyszenie Inżynierów i Techników Polskich we Francji — przygotowują do „Centre de Formation Professionelle Acceleree des Adultes" — kursy w warsztacie szkolnym.Program Kursów obejmuje naukę : 1, Języka francuskiego (doskonalenie) w zakresie Alliance Francaise; 2. francuskiej terminologii zawodowej; 3. arytmetyki w zakresie „Certificat d'Etudes Primaires"; 4. podstaw rysunku warsztatowego (Croquis du dessin industriel); 5. technologii zawodowej i ogólnej (Technologie générale et professionnelle).

Kursy są przeznaczone dla tych wszystkich pracowników, którym brak znajomości języka francuskiego uniemożliwił ukończenie Centre w swoim czasie, lub tych, którzy nie mogli z różnych przyczyn uzyskać Certificat d'Aptitude Professionnelle.

Kursy są bezpłatne i są patronowane przez Aide Francaise aux Immigres (A.F.I.).

Zapisy będą przyjmowane w czasie od 1-go do 30-go września b.r. w lokalu Stowarzyszenia Inżynierów i Techników Polskich we Francji, 4, rue de l'Odeon (metro Odeon) w poniedziałki i piątki w godzinach od 20-ej do 21,30.

Ukończenie „Centre" daje prawo wykwalifikowanego pracownika (ouvrier qualifie) i jest niezbędnym dla tych wszystkich, którzy mają zamiar doskonalić się w swym zawodzie.

Wykłady są prowadzone w języku polskim.

Dyrekcja Kursów

Pomoc Rodakom w Kraju

Wobec wiadomości z Kraju o nędzy repatriantów ze wschodu i na apel ks. Arcybiskupa Gawliny, zorganizowano we Francji pomoc dla Kraju.

Akcja ta musi być trwała — obliczona na dłuższy czas, dlatego że i repatrianci mają przez kilka lat wracać do Polski. Uznając potrzebę stałej i scalonej akcji, z programem na dalszą przyszłość — w dniu 27 kwietnia b.r. zebrali się przedstawiciele szeregu organizacji i wyłonili Polski Komitet Pomocy Repatriantom w Kraju, w następującym składzie : Przewodniczący: *p. Tomasz Jełowicki*, Prez. Honorowy P. Zw. Inwalidów; sekretarz: *p. St. Kałuski*, Sekretarz Konfer. Św. Wincentego a Paulo; zastępca sekretarza: *p. Władysław Matlakowski;* skarbnik: *Ks. Kanonik W. Kiedrowski*, delegat Rady Polonii Ameryk.; zastępca skarbnika: *Ks. Fr. Stawarski*, Dyr. Zakładu Św. Kazimierza; Członkowie Zarządu: *p. Jan Chałupczak*, Prez. Polsk. Zw. Katolickiego; *p. Sawa*, Prez. Okr. Federacji Obrońców Ojczyzny; *p. Inż. Stef. Duchateau*, W-prez. Stow. Inżynierów i Techników Polskich; *p. Ernest Kosmowski*, Prez. Zw. Artystów Polskich we Francji.

Znaleziono odpowiednie magazyny i biuro (ofiarowane przez Radę Polonii Amerykańskiej). Zebrano około 4 ton odzieży i obuwia — a w gotówce wpłynęło dotąd około 150.000 frs. Nawiązano stosunki z życzliwymi Polsce kołami francuskimi.

Komitet ustalił następujący program pracy na przyszłość: Kontynuowanie zbiórki ofiar w naturze; Zbieranie ofiar w gotówce dla zakupu rzeczy najpotrzebniejszych w Kraju. Poza odzieżą, najpilniejsza jest wysyłka drobnych narzędzi pracy niezbędnych do stworzenia małych warsztatów pracy.

Na zebraniu Delegatów Organizacji wybrana została Komisja Rewizyjna w składzie: *p. Henr. Cywiński, Jerzy Jankowski, Franciszek Sawa.* Powołana również została komisja zakupów w składzie pp. *Andrzej Leszek, Walenty Raginia i Stanisław Kalbarczyk*

Komitet pragnie, aby akcja prowadzona przez poszczególne organizacje, — dla dobra sprawy — skupiała się we wspólnie uzgodnionym programie i współpracy. W tym celu prosi organizacje, które oświadczyły się za niesieniem pomocy repatriantom niezależnie, — we własnym zakresie, aby zechciały utrzymać kontakt z Komitetem, celem wzajemnego informowania się o postępach akcji w terenie, jak również co do korzystnych źródeł zakupu, potrzeb w Kraju, adresów wysyłki itp.

Adres biura Komitetu: 4, rue Leverrier — Paris (6). Adres magazynu: 31, rue Bouret — Paris (19). Adres dla przekazów: Ks. Witold Kiedrowski (na fundusz Komitetu Pomocy) — 4, rue Leverrier — Paris (6).

NOWY ROK SZKOLNY W LES AGEUX

Nowy rok szkolny 1957/58 rozpocznie się w Polskim Gimnazjum-Liceum w Les Ageux we czwartek dnia 3 października 1957 r. — Internat będzie czynny od dnia 2 października, w tym też dniu do wieczora młodzież szkolna obowiązana jest zgłosic się w szkole.

Rodzice względnie opiekunowie uczniów i uczennic, zarówno zeszłorocznych, jak też nowozapisanych, otrzymają w najbliższym czasie, indywidualnie, szczegółowe informacje dotyczące wyposażenia, jakie młodzież winna zabrać ze sobą z domu na czas pobytu w szkole.

Zapisy dalszych kandydatów i kandydatek na bieżący rok szkolny będą przyjmowane do dnia 30 września włącznie.

Równocześnie podaje się do wiadomości zainteresowanych, że w roku szkolnym 1957/58, w drodze wyjątku, odbędzie się też dodatkowa zimowa sesja egzaminu dojrzałości, a to w okresie przerwy Bożego Narodzenia, dla grupki już zgłoszonych kandydatów. Dodatkowe zgłoszenia będą przyjmowane do końca listopada. Jednakże w interesie nowych kandydatów leży jak najwcześniejsze wejście w kontakt z dyrekcją liceum, by mieć dość czasu na przestudiowanie warunków maturalnych oraz na wykorzystanie udzielonych im niezbędnych wskazówek dla należytego przygotowania się do tego bardzo poważnego egzaminu.

Wszelkich potrzebnych informacji udziela sekretariat szkoły (adres: Lycee Polonais Les Ageux, par Pont-Ste-Maxence, Oise).

Dyrekcja gimnazjum-liceum Les Ageux

UDANA WYCIECZKA

Koło Polskiej YMCA w Hayange Nilvange urządziło dwudniową wycieczkę autobusem w dniach 27 i 28 lipca b.r.

W pierwszym dniu zwiedzono królewski zamek w Luneville, miasto St.-Die, kolonię polską we Freland pod nazwą „Monte Cassino". Ten ośrodek powstał dzięki bezinteresownej pracy ofiarnych działaczy z terenu Wschodniej Francji przy wydatnej pomocy organizacyj polskich. Spędza tam rokrocznie swe wakacje w atmosferze czysto polskiej, około 250 do 300 młodzieży. Jest plac do zabaw i do gry w siatkówkę. Pożegnawszy naszych ukochanych dzieciaków udaliśmy się na nocleg. Wypoczynek w nowoczesnych hotelach był doskonały dzięki kierownikowi wycieczki, który sprawnie rozwiązał ten problem.

W drugim dniu wycieczki zwiedziliśmy przede wszystkim kolonię zuchów Niezależnego II Okręgu Z.H.P. (Wschodnia Francja) „Tinfronce". Odnieślimy takie wrażenie jak w kolonii pierwszej. Dalszą trasą koło jeziora Lac Noir osiągnęliśmy szczyt La Schlucht. Następnie dotarliśmy do uroczej miejscowości „Gerardmer" — perły miejscowości turystycznych Wogezów. Przepiękne to miasteczko okolone jest górami, u których stóp rozpościera się rozległe jezioro z licznymi żaglówkami, motorówkami oraz rowerami wodnymi. Z żalem opuściliśmy tę uroczą miejscowość. Skierowaliśmy się przez Luneville do Nancy. O g. 19-tej byliśmy już na Placu Stanisława Leszczyńskiego. Piękny park wzbudzał zachwyt nielada. Wracając przez Metz o g. 22 dotarliśmy do kresu naszej wycieczki — Hayange, zadowoleni z wyjątkowo udanej wycieczki. Klub Foto-Amatorów nasze go Koła miał wiele do czynienia, utrwalając jej fragmenty na kliszach i na filmach.

D

POSZUKIWANIA

Bzyl Józef z Polski poszukuje syna Józefa Bzyla, urodzonego 15. V. 1919 r. w Ilji, woj. Wileńskie, który w r. 1944 został przez Niemców zabrany do obozu. Wiadomości prosimy kierować do „Syreny" — 20, rue Legendre, Paris (17).

● NAJLEPSZA POMOC DLA KRAJU ●
to wysyłka lekarstw, żywności, materiałów
przez firmę **HASKOBA Ltd**
121, Earls Court Rd., London S. W. 5. England.
Lekarstwa są wolne od cła.
Żywność i materiały — cło wybitnie zmniejszone.
Katalogi wysyła na żądanie
oraz przyjmuje zamówienia
ADMINISTRACJA „SYRENY"
20, rue Legendre, Paris 17.

Po ogromnym sukcesie, jakim wciąż jeszcze cieszy się *„BAŚKA I BARBARA" Zofii Romanowiczowej*, wydalimy nową powieść jednego z najlepszych młodych pisarzy emigracyjnych :

TADEUSZ NOWAKOWSKI

OBÓZ WSZYSTKICH ŚWIETYCH

powieść

Stron 464 na dobrym papierze. Cena fr. 850,– * sh 17/– * $ 2,50.
Książka do nabycia we wszystkich polskich księgarniach, w administracjach pism oraz u wydawcy :

„LIBELLA"
Składnica Książek Polskich
12, RUE ST.-LOUIS EN L'ILE — *PARIS* (4e) — FRANCE

JEDYNA
POLSKA FABRYKA WĘDLIN
W PARYŻU
kierowana przez b. kombatantów
„REX"
— ROK ZAŁOŻ. 1929 —
16, rue des Boucheries, ST-DENIS (Seine). — Tel.: PLA 05-54

Poleca **wszystkie wędliny polskie w najlepszym gatunku, wyrabiane przez specjalistów dyplomowanych z Polski.**
SPRZEDAŻ WYŁĄCZNIE HURTOWA I EKSPORT.
Żądajcie wyrobów firmy „REX" w pierwszorzędnych sklepach francuskich i rosyjskich, a szczególnie w jedynym polskim sklepie spożywczym w Paryżu, pod kierownictwem p. LEBIODY
4, rue de Fourcy, Paris 4e. — Métro : Saint-Paul.

pod kierownictwem DOKTORA PRAW
KANCELARIA PRAWNA S. OLŚNICKI
TŁUMACZ PRZYSIĘGŁY PRZY SĄDACH FRANCUSKICH
106, RUE JOUFFROY — PARIS 17e
Metro: WAGRAM. — Tel.: WAGram 88-91
Tłumaczenia urzędowe do ślubów, naturalizacji, sprowadzania rodzin i t. d.
Wszelkie sprawy sądowe, cywilne i karne we Francji i w Polsce
Pełnomocnictwa

D. DOWOJNA-BIENAIME
Tłumacz Przysięgły
przy Sądzie 1-szej Instancji i Sądzie Apelacyjnym w Paryżu
23, Quai de la Tournelle, 23
PARIS 5e.
Telefon: ODEon 41-17
Métro: St-Michel, Pont-Marie, Maubert

DOM KOMBATANTA
20, rue Legendre, Paris-17e
(Siedz. S.P.K. i organizacji polskich)
Telefon: WAGram 00-45
Métro: Villiers, Monceau, Malesherbes
Autobusy: 30, 31 i 94

DOSKONAŁA
KUCHNIA POLSKA
Obiady od godz. 12.15 *do* 14.30
Kolacje od godz. 18.30 *do* 20.30
KAWIARNIA
czynna od godziny 12 do 22
CZYTELNIA
W niedzielę DANCING
od godziny 18-tej do 22-giej
Miła atmosfera
INFORMACJE TURYSTYCZNE

BIURO PRAWNIKA w PARYŻU
Abs. Prawa Uniw. Poznańskiego,
doświadczonego emigr. od 1924 we Francji
MARIAN JAROSZYK
Expert-Traducteur-Jure
34, rue de Maubeuge, 34, Paris 9e
Telefon: TRU 68-88; metro: Cadet
TŁUMACZENIA URZĘDOWE
ważne w całej Francji
SPRAWY : Metryk, ślubów, naturalizacji, pełnomocnictw na kraj, procesów sądowych, rent, wypadków, Dipisów, paszportów, certificat de coutume, podań do Ministerstw, Prefektur, Konsulatów amerykańskich i innych. **Piszcie z zaufaniem.** Natychmiastowe załatwienie w Paryżu bez potrzeby przyjazdu.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: 20, rue Legendre — PARIS (17e)
Telefon: WAGram 00-45. Konto czekowe: C.c. Paris 5507-30
OGŁOSZENIA: 1 cm 1-łamowy 200 fr. W tekście 50%, na 1-ej stronie 100% drożej. **DROBNE OGŁOSZENIA: Poszukiwania pracy:** 150 fr. za 3 wiersze, za każdy dalszy 40 fr. **Zaofiarowanie pracy:** 250 fr. za 3 wiersze, za każdy dalszy 50 fr. **Kupno-sprzedaż:** 450 fr. za 3 wiersze, za każdy dalszy 50 fr. **Matrymonialne:** 400 fr. za 4 wiersze, za każdy dalszy 50. fr. - Rękopisów Redakcja nie zwraca. Za treść ogłoszeń Redakcja nie bierze odpowiedzialności. ● **PRZEDSTAWICIELSTWA: Francja Północna:** Inż. Eugeniusz Tuszewski, 107, rue Royale, Lille (Nord), tel. 558-50. **Dep. Bouches-du-Rhône, Var, Vaucluse:** Stefan Horodyski, Ecole des Filles, La Penne sur Huveaune (Bouches-du-Rhône), **Belgia i Luksemburg:** Mme Janina Korab-Brzozowska Csaky, 19, Square Sainctelette, app. 2, Bruxelles, c. c. p. 73 15 20. **Wielka Brytania:** Zarząd Gł. SPK (dla „Syreny"), 18-20 Queen's Gate terrace, London S.W.7., gotówką lub Postal Order. **Szwajcaria:** Mr. Janusz Rakowski, Auf der Mauer 15, Zurich 1. **Stany Zjedn. Ameryki Półn.:** Gryf Publications 615, Henry Str. Utica, N. Y. ● **WARUNKI PRENUMERATY: We Francji:** kwartalnie 350 fr., półrocznie 650 fr., rocznie 1.200 fr. **W Belgii:** kwartalnie 50 fr.b., **półrocznie 95 fr.b., rocznie 180 fr.b. W Wielkiej Brytanii:** kwartalnie 8 sh., półrocznie 15 sh., rocznie 1 £ 8 sh., numer pojedynczy: 4 str. - 6 d., 6 str. - 9 d., 8 stron - 1 sh. **W Szwajcarii:** kwartalnie 4 fr.szw., półrocznie 7,50 fr.szw., rocznie 14,50 fr.szw. **W Niemczech:** kwartalnie 5 DM., półrocznie 10 DM, rocznie 20 DM. **W innych krajach:** kwartalnie 400 fr., półrocznie 750 fr., rocznie 1.400 fr.

Imp. (Druk) Cadet, 11, rue Rochechouart, Paris (9e) Dir.-Gérant: M. Serafiński